

Duda odmówił podpisania ustawy o „mowie nienawiści”

23 kwietnia 2025

Prezydent Andrzej Duda podjął długo wyczekiwaną decyzję o skierowaniu do Trybunału Konstytucyjnego kontrowersyjnej ustawy o tak zwanej „mowie nienawiści”. Ruch prezydenta z 17 kwietnia 2025 roku może okazać się kluczowy dla zachowania fundamentalnej wartości, jaką jest wolność słowa w Polsce, która jest coraz bardziej zagrożona przez ideologiczne zapędy rządzących.



No dobra, projekt cenzury dogadaliśmy, a teraz musimy wymyślić uzasadnienie dla mas - ochrona dzieci czy walka z mową nienawiści?

Ustawa, przeforsowana przez większość sejmową 6 marca 2025 roku, wprowadzała niebezpieczne zmiany w polskim prawie karnym. Przewidywała ona surowe kary – od grzywny po nawet dwa lata więzienia – za mgliście zdefiniowane „publiczne znieważanie” osób lub grup ze względu na cechy takie jak wiek, płeć czy orientacja seksualna. Problem w tym, że nigdzie w ustawie nie określono precyzyjnie, czym właściwie jest owo „znieważenie” ani kto miałby o tym decydować.

Prezydent Duda w swoim uzasadnieniu słusznie wskazał na poważne wątpliwości konstytucyjne, szczególnie w kontekście zasady określoności prawa i ochrony wolności słowa, która jest

zagwarantowana w artykule 54 Konstytucji RP. Niejasne przepisy stworzyłyby pole do nadużyć i arbitralnych interpretacji, co mogłoby prowadzić do karania obywateli za wyrażanie niepopularnych poglądów lub nawet zwykłą krytykę.

Szczególnie niepokojący jest fakt, że mimo decyzji prezydenta i skierowania ustawy do TK, minister sprawiedliwości Adam Bodnar nie zamierza rezygnować ze swoich planów. Według doniesień medialnych minister przygotował już tzw. „wytyczne dla prokuratorów”, które mają ukierunkowywać działania prokuratury w sprawach dotyczących rzekomej mowy nienawiści. To nic innego jak próba wprowadzenia cenzury tylnymi drzwiami, z pominięciem drogi legislacyjnej i konstytucyjnych zabezpieczeń.

Warto przypomnieć, że w polskim systemie prawnym istnieją już mechanizmy ochrony dobrego imienia – każdy, kto czuje się obrażony czy zniesławiony, może skorzystać z drogi cywilnoprawnej. Poszkodowani mogą dochodzić sprawiedliwości poprzez procesy o zniesławienie czy naruszenie dóbr osobistych, co jest rozwiązaniem znacznie bardziej proporcjonalnym niż angażowanie aparatu karnego państwa.

Zwolennicy ustawy, głównie z lewej strony sceny politycznej, twierdzą, że chodzi im wyłącznie o ochronę osób narażonych na dyskryminację. W rzeczywistości jednak proponowane przepisy swoją nieostrością i surowością kar przypominają narzędzia cenzury znane z czasów komunistycznych. Efekt mrozący, jaki wywołałyby takie regulacje, sprawiłby, że wielu obywateli z obawy przed konsekwencjami prawnymi wolałoby w ogóle nie zabierać głosu w debacie publicznej.

„To jest klasyczny przykład próby wprowadzenia cenzury pod pozorem szczytnych celów” – komentuje Sławomir Mentzen z Konfederacji, który od początku ostrzegał przed konsekwencjami tej ustawy.

Politycy PiS również poparli decyzję prezydenta, wskazując, że

ustawa w obecnym kształcie stanowi zagrożenie dla swobody debaty publicznej. „Nie możemy pozwolić, aby pod płaszczykiem walki z dyskryminacją wprowadzono narzędzia do tłumienia niewygodnych opinii” – argumentują przedstawiciele tej partii.

Szczególnie niebezpieczne jest to, że o tym, co stanowi „mowę nienawiści”, miałyby decydować osoby i instytucje o wyraźnym ideologicznym nachyleniu. W praktyce mogłoby to prowadzić do sytuacji, w której zwykła krytyka pewnych zjawisk społecznych czy nawet cytowanie danych statystycznych byłyby uznawane za przestępstwo.

Historia uczy, że podobne przepisy zawsze były wykorzystywane przez władze do uciszania opozycji i niepoprawnych politycznie głosów. Od sowieckich łagrów po współczesne autorytarne reżimy – wszędzie tam „ochrona przed mową nienawiści” służyła jako pretekst do eliminowania przeciwników politycznych.

Paradoksalnie, ustawa, która rzekomo ma chronić przed dyskryminacją, sama stałaby się narzędziem dyskryminacji – tym razem wymierzonej w osoby o konserwatywnych lub tradycyjnych poglądach. Każda krytyka ideologii gender, sprzeciw wobec pewnych postulatów aktywistów LGBT czy nawet głoszenie tradycyjnych wartości mogłyby zostać zakwalifikowane jako „mowa nienawiści” i podlegać karze.

Decyzja prezydenta Dudy o skierowaniu ustawy do Trybunału Konstytucyjnego jest krokiem w dobrym kierunku, ale nie wystarczy to do pełnej ochrony wolności słowa w Polsce. Dopóki minister Bodnar i jego resortowi współpracownicy będą dążyć do wprowadzenia cenzury określną drogą, poprzez wytyczne dla prokuratorów, zagrożenie pozostanie realne.

PolSKI system prawny nie potrzebuje nowych przepisów karnych, które mogłyby służyć do tłumienia debaty publicznej. Zamiast tego potrzebujemy wzmocnienia istniejących mechanizmów cywilnoprawnych, które umożliwiają skuteczną ochronę dobrego imienia bez ryzyka powrotu do mrocznych czasów cenzury i

zastraszania obywateli.

Walka o wolność słowa nigdy się nie kończy. Dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, musimy być czujni wobec prób ograniczania tej fundamentalnej wartości, nawet jeśli przychodzą one pod pozorem szczytnych intencji i walki z dyskryminacją.

Źródło: ZmianyNaZiemi.pl